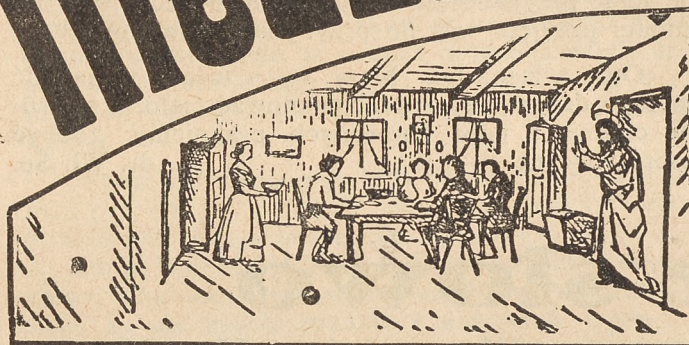


Niedziela Katolicka



Nr. 28

Niedziela, dnia 11 lipca 1937 r.

Rok 5

Ewangelia na VIII-mą niedzielę po Świątkach

LEKCJA

Rzym. VIII. 12—17.

Bracia! Powinni jesteśmy nie ciału, abyśmy podług ciała żyli. Albowiem jeśli podług ciała żyć będziecie, pomrzecie; ale jeśli duchem sprawy ciała umartwiecie, żyć będziecie. Bo którykolwiek duchem Bożym rządzeni są, ci są synami Bożymi. Boście nie wzięli ducha niewoli znowu ku bojaźni; aleście wzięli ducha przywłaszczenia za syny, przez którego wołamy: Abba, (Ojcze)! Albowiem ten Duch świadectwo daje duchowi naszemu, iż jesteśmy synami Bożymi, A jeśli synami, tedy i dziedzicami; dziedzicami Bożymi, a spółdziedzicami Chrystusowymi.

EWANGELIA

zapisana u św. Łukasza w rozdziale 16, wiersz 1—9.

W on czas mówił Jezus do uczniów swoich tę przypowieść: Pewien człowiek był bogaty i miał włodarza, którego przed nim oskarżono, iż trwonił dobra jego. Przywoławszy go przeto, rzekł doń: Cóż to ja słyszę o tobie? Zdad sprawę z włodarstwa twego, albowiem już dłużej nie możesz włodarzyć. Włodarz zaś mówił do siebie. Co ja pocznę, gdy pan mój odbierze mi włodarstwo? Kopać nie mam siły, żebrać się wstydę. Wiem, co uczynię, aby mnie przyjęli do swych domów, gdy będę złożony z włodarstwa. Przywołał przeto z osobna każdego z dłużników swego pana. Pierwszego zapytał: Ile winieneś panu memu? A on rzekł: Sto baryłek oliwy. On zaś mu powiedział: Bierz swój zapis, zapytał drugiego: A tyś ile winien. On zaś odrzekł: Sto miar pszenicy. Rzekł też do niego: Bierz swój zapis i napisz: osiemdziesiąt. A pan pochwalił przewrotnego włodarza za to, że przebiegle postąpił; albowiem synowie tego świata są przebieglejsi, gdy chodzi o im podobnych, niż synowie światłości. Ale Ja wam powiadam: Czyńcie sobie przyjaciół ze zwodniczych bogactw, aby po śmierci przyjęto was do przybytków wiecznych.

NAUKA

„Jeżeli jesteście synami Bożymi, tedy i dziedzicami: dziedzicami Bożymi a spółdziedzicami Chrystusowymi“.

Dwa są zakony w człowieku: zakon ciała i zakon ducha. Ciało ma swe dążności, chce jeść i pić, chce wypoczywać, lubi wygodę, łaknie uciech cielesnych; Duch zmierza do wyższych, duchowych dóbr, chce poznać prawdę, dąży do doskonałości i szczęścia całkowitego.

Kiedyś dwa zakony nie były sobie przeciwne, ale uzupełniały się w pięknej harmonii. Ciało nie buntowało się przeciwko duchowi, ale było przez ducha kierowane; Grzech jednak spowodował wielki nieporządek. Duch odrzucając łaskę uświęcającą, już nie miał tyle siły, aby utrzymać w rysach pożądlivosti ciała, które jakby rozhukane konie poniosły woźnicę i stoczyły go w przepaść grzechu i potępienia.

Chrzest św., który człowiekowi przywraca na nowo łaskę uświęcającą, na nowo też zaprowadza w człowieku porządek Ducha Świętego. Tenże przekształca człowieka wewnątrz w syna Bożego. Człowiek czuje się naprawdę dzieckiem Bożym. Przejęty jest całą swoją godnością syna Bożego. Wie też, że Bóg przyobiegał swoim synom wielkie dziedzictwo w niebie, gdzie na wieki będzie współkrólował z Chrystusem.

W ten sposób dusza ludzka zasilona Duchem Świętym, zdolna też jest utrzymać w karności ciało. Woźnica, wzmocniony pomocą wyższą znowu dzierży w swych rękach panowanie nad rumakami.

Teraz zrozumiemy dzisiejszą Lekcję: „Bracia! Nie ciału powinniśmy, abyśmy podług ciała żyli. Bo jeśli według ciała żyć będziecie, pomrzecie. Ale jeśli duchem uczynki ciała umartwiecie, żyć będziecie“. Wola jednak nasza musi być kierowana Duchem Świętym. „Bo którzy dają się powodować Duchowi Bożemu, ci są synami Bożymi. Boście (na chrzcie św.) nie wzięli ducha niewoli znowu ku bojaźni, aleście wzięli ducha synostwa.“ Tenże sprawia, że do Boga możemy wołać: Ojcze! „A jeśli jesteśmy synami Boga, tedy i dziedzicami Chrystusowymi.“

To prawda, że jesteśmy przez Chrztę św. synami Boga, dziećmi światłości, ale niestety skarży się w Ewangelii Boski Zbawiciel na nas, że za mało przebiegli jesteśmy, jeżeli chodzi o zdobywanie dóbr wiecznych, że częstokroć jeszcze zanadto idziemy za pożądliwościami ciała. Pod tym względem dajemy się przeciągnąć przez synów tego świata, którzy wykazują tyle troskliwości i chytrłości, byleby zdobyć dobra doczesne.

Dzisiejszego włodarza ewangelicznego stawia nam Pan Jezus jako wzór, nie dla oszustwa, jakiego się dopuszcza, lecz dla jego przebiegłości o zdobycie

sobie utrzymania po straceniu posady. „Synowie tego świata są przebieglejsi, gdy chodzi o im podobnych, niż synowie światłości.”

Nadto uczy nas Pan Jezus, abyśmy nawet z dóbr doczesnych korzystali, dla zubożenia duszy. „Czyńcie sobie przyjaciół ze zwodniczych bogactw, aby po śmierci przyjęto was do przybytków wiecznych.”

Otóż właśnie na Mszy św. chcemy wzmocnić naszego ducha, aby zdołał opanować ciało, a ofiarując chętnie z dóbr doczesnych, pragniemy zdobyć dobra wieczne.

X. dr. Wł. Śp.

Ostatnie słowo

Międzynarodowego Kongresu Chrystusa Króla

Motto: „Bolszewizm jest dzwonem na pogrzeb albo na zmartwychwstanie chrześcijaństwa”.

Papież Pius XI.

— Co było ostatnim słowem Kongresu? —

Kongres w licznych swych mówcach na przemian to oświecał, to rozgrzewał uczestników. My ostatnie słowo Kongresu widzimy głównie w tych częściach, które rozgrzewały. Jak odbudować, jak odnowić, jak odrodzić życie chrześcijańskie, aby bolszewizm nie stał się dla nas dzwonem pogrzebowym.

Szatan, który podrabia prawdy i przedrzeźnia dzieła Boże, wykradł chrześcijanom słowo „komunizm” i obwozi go po wszystkich państwach jak piekielną maszynę, aby wyrwać porządek społeczny i zniszczyć Królestwo Boże.

Komunizm, czyli wspólne posiadanie dóbr, jest to ten sam wyraz, który mamy w „komunii św”. Wspólne wszystkim pożywanie, braterskie zjednoczenie wszystkich: i żebraka i króla, i kmiotka i hetmana, i sługi pana w obliczu Zbawiciela, który wszystkich na równi poczytuje, każdego karmiąc Swym Przenajświętszym Ciałem.

Doznawszy łaski tak niepojętej, pierwsi chrześcijanie do gruntu byli wzruszeni w starych gminach, które założyli Apostołowie po śmierci i wniebowstąpieniu Chrystusa Pana. Uznali, że skutki takiej miłości Bożej do człowieka powinny się objawić także w stosunkach ludzi między sobą, w braterstwie Chrystusowym. Za hańbę, za obłudne okłamywanie siebie poczytywaliby samolubne chowanie dóbr ziemskich, gdy koło nich czeka głodny brat na litościwe serce. Jeżeli nie kochasz bliźniego, którego widzisz, jakże dowiedziesz, że kochasz Boga, którego nie widzisz? — mówi św. Jan Ewangelista.

Wspólność Stołu Pańskiego zrodziła pewnego rodzaju wspólnotę majątkową, czyli pewnego rodzaju komunizm chrześcijański; „A mnóstwa wierzących — mówi św. Łukasz w Dziejach Apostolskich — było serce jedno i dusza jedna: ani żaden z nich to, co miał, swym nazywał, ale było im wszystko

wspólne. ...I żadnego między nimi nie było nędzara”. (Dzieje Apost. IV, 32, 34).

Kościół Chrystusowy, uznając w człowieku prawo do własności, jednocześnie rozgrzał mu i tak rozczulił serce i taką wzruszył litością jego sumienie, że ten uznał siebie nie za właściciela, ale za dzierżawcę swego majątku.

Oto ostatnie słowo międzynarodowego Kongresu Chrystusa Króla: **PRZECIWSZTAWIĆ KOMUNIZMOWI SZATAŃSKIEMU OWĄ MIŁOŚĆ SPOŁECZNĄ DAWNEGO CHRZEŚCIJANINA! — SPROWADZIĆ KRÓLESTWO BOŻE NA ZIEMI I ZWYCIEŻYĆ BOLSZEWIKÓW.**

W jak heroiczne momenty obfitowały pierwsze wieki chrześcijaństwa na punkcie własności, na to dwa przykłady:

Za cesarza Waleriana, w trzecim wieku, wyszedł dekret wymordowania wszystkich kapłanów i sług Kościoła. Najprzód pojmany został papież Sykstus II (panował od 257—258r.) i poprowadzony na śmierć męczeńską. Smutny szedł za papieżem św; Wawrzyniec i wołał: „Ojczyści, odchodzisz bez mnie, a przecież nigdy bez mej usługi nie składał św. ofiary”. Wtedy obrócił się papież i rzekł do Wawrzyńca: „Nie opuszczam cię, mój synu, ciebie większa czeka walka i większe zwycięstwo. Po trzech dniach pójdziesz za mną”.

Rzeczywiście zaraz pochwycono Wawrzyńca i stawiono przed namiestnikiem. Ten zażądał od niego wydania skarbów kościelnych. Wawrzyniec prosił o zwłokę tygodnia. Zgodzono się na to. W tym czasie rozdał on wszystko złoto i srebro z kościoła ubogim. Na trzeci dzień zebrał wszystkich ubogich, których poobdarzał, między nimi wielu starców i staruszek, ślepych, chromych i niemych i kazał wezwać namiestnika. „Oto są skarby Kościoła. Innych skarbów nie mamy”. Namiestnik wpadł w wściekłość i kazał Wawrzyńca bezzwłocznie piec na rozpalonym rożnie; Tak święty Wawrzyniec przypieczętował śmiercią swoją miłość bliźniego.

wodził, że cesarz jest zwierzchnikiem także ziem pogańskich i może je poganom odbierać, aby je dać chrześcijanom, że pogan należy nawracać przemocą, jeżeli dobrowolnie prawdziwej wiary przyjąć nie chcą, że tępienie pogan jest rzeczą miłą Panu Bogu. Zamiarem Falkenberga było więc obronienie metod, stosowanych przez Krzyżaków w nawracaniu pogan, a zdyskredytowanie w oczach przedstawicieli całego świata katolickiego Polski, jako tej, która z pomocą na pół dopiero ochrzczonej Litwy, rozgromiła Zakon.

Pozycja Falkenberga była bardzo silna. Głoszonym przez niego zasadom, zwłaszcza, jeżeli chodzi o nawracanie pogan, hołdowała cała ówczesna Europa. A jednak zwyciężył rektor Uniwersytetu Krakowskiego, a zarazem ambasador Jagielly na soborze, głosząc, że nie należy przemocą nawracać pogan, że państwa pogańskie mają tak samo rację bytu, jak państwa chrześcijańskie, że żaden cesarz ani nawet

papież nie może bez woli i zgody pogan rozporządzać ich ziemią, że wojna zaczepna, narzucona poganom, jest niesprawiedliwa i potępienia godna, że słuszną jest jedynie wojna obronna.

Zarzucono, że na tym tak bardzo humanitarnym, chrześcijańskim i nowoczesnym stanowisku stanęła Polska dlatego, że to odpowiadało ówczesnej jej polityce mocarstwowej. Wszakże dowodem na to, że to nie była doktryna, wedle potrzeby, lecz wyraz najgłębszych przekonań narodu i jego tradycyjnej polityki wobec pogan, jest stanowisko Leszka Białego, scharakteryzowane na początku.

Polska przed 500 laty była pierwszorzędną potęgą nie tylko pod względem wojskowym, ale i w świecie ducha; to też w zakresie najważniejszych zagadnień, poruszających ówczesny świat katolicki, potrafiła mu narzucić swój punkt widzenia.

Andrzej Wojtkowski („Kur. Pozn.“)

Chrystus-Król w sztuce europejskiej

Sztuka europejska średniowieczna, jak nie mniej sztuka nowszych czasów, przejęła typ Chrystusa Pana o takim charakterze, jaki się ustalił w epoce wczesno-chrześcijańskiej. Fakt ten bynajmniej nie przesądził sprawy dalszych przeobrażeń poważnego dziedzictwa, przekazanego następnym pokoleniom zarówno w rzeźbie, jak też w malarstwie. Zachowując raz ustaloną koncepcję, zmierzającą do nadania postaci Chrystusa Pana jak najwyższych walorów piękna, zaprowadza się zmiany, dotyczące przede wszystkim samego wyrazu oblicza. Nowy dorobek koncentruje się w tym, że twarz Chrystusa nabiera większej głębi duchowej oraz bosko-ludzkiego dostojęstwa. Wprowadzenie w życie tych nowych ideałów objawiło się najwcześniej we francuskiej rzeźbie gotyckiej. Znane rzeźby „Dobrego Chrystusa“ z 12-go stulecia, zdobiące portal Katedry w Amiens, oraz posąg „Dobrego Boga“ w katedrze, w Reims z początku 13-go wieku, wysuwają się na plan pierwszy, jako potężne kreacje plastyki europejskiej. Chrystus Pan ukazuje się nam, jako postać o pięknych męskich rysach, o twarzy pełnej spokoju i dobroci. Dzieła te oznaczają w rzeźbie monumentalnej najwyższe szczyty artystycznej doskonałości, dotąd nie prześcignione.

Przeobrażenia typu Chrystusa w malarstwie wiążą się z okresem odrodzenia malarstwa włoskiego w 14 wieku, a zwłaszcza z twórczością Giotto. On to jako pierwszy stworzył obraz Chrystusa Pana, żywo przemawiający swoją prawdą życiową, szlachetny typ, krystalizujący się w atmosferze franciszkańskiej pobożności, stanowiącej zacyz wielkiej przemiany duchowej wierzącego świata. Typ Chrystusa przekazany nam przez Giotto w jego głośnych freskach, zdobiących kaplicę Arena w Padwie, do dziś dnia zmusza do podziwu. Sztuka włoska 14—16 stu-

lecia, zajmując się żywo tematem postaci Chrystusa Pana, stwarza typ wyidealizowany, bardzo pociągający dobrocią i miłym wyrazem oblicza. Niezapomniane dzieła w tej dziedzinie Fra Angelica z Tyjana i innych należą do największych skarbów, jakie artyści włoscy nam przekazali;

W malarstwie północnych narodów Niderlandczycy w 15 wieku stwarzają obraz Chrystusa Pana, znacznie odbiegający od utartych wzorów. Głośni malarze bracia Eyck'owie ustalają typ „Pana Świata“ — Króla Królów — w odmiennej postawie, przedstawiając Go w sposób realistyczny, siedzącego na tronie, z berłem i koroną. Łagodność, boska dobroć, które cechują obrazy włoskie o wybitnie idealistycznym założeniu, zostały zastąpione dostojną powagą i boską wszechpotęgą, wymownie podkreśloną takimi akcesoriami jak korona i berło.

W Niemczech ryciny Schongauera oraz Dürera przyczyniły się do spopularyzowania typów Chrystusa, przez nich ustalonych. Dorobek tych artystów, żyjących w 15—16 wieku, zachował do dziś dnia duże znaczenie, nie tylko w krajach germańskich.

Naturalnie i inne narody brały żywy udział w pracy nad rozwiązaniem zagadnień, dotyczących postaci Chrystusa Pana. Rezultaty tych usiłowań, jakie zauważamy na przestrzeni minionych wieków, nie odbiegają jednak od zasad i ideałów, ustalonych w głównych ośrodkach twórczości artystycznej.

Możliwości dalsze niewątpliwie zawsze istniały i nadal istnieją, czego dowodem są liczne próby, podejmowane i w czasach najnowszych. Pomimo to typ, ustalony w wiekach średnich, panuje bezspornie nadal, zarówno w rzeźbie, jako też i malarstwie. Wśród tych narodów, oddających w sztuce głęboki hołd Królowi Królów, znajduje się i Polska, która poprzez wieki całe bierze czynny udział w pracy artystycznej tak wyjątkowego znaczenia.

W każdym domu polskim polskie pismo!

A oto drugi przykład na poparcie ostatniego słowa Kongresu. Św. Leon I, papież, spotkał człowieka, skutego w pętach niewolnika,, a obok niego stał pan, który go wystawił na sprzedaż.

— Czy ty jesteś chrześcijaninem? — zapytał papież sprzedającego.

— Jestem — odpowiedział, i pokazał krzyż, który wydobył z zanadza.

— I ty sprzedajesz brata swego? Ile chcesz za tego człowieka?

— Pięćset dukatów.

— Ile mamy w kasie? zapytał papież towarzysza swego.

— Ojciec święty, mamy tylko pięćset dukatów. Gdy je wydamy, umrzemy z głodu.

— To umrzemy — zawołał papież.

Kazał przynieść owe pięćset dukatów i wykupił niewolnika.

Święty Wawrzyniec wołał zginąć śmiercią męczeńską, niżeli posiadać lub ukrywać coś własnego. Święty Leon I wołałby umrzeć z głodu, niżeli ścierpieć nieszczęśliwego pod swoim bokiem.

Wszyscy święci Kościoła katolickiego byli miłośnikami ubóstwa;

Oto dlaczego papież Pius XI wybrał św. Franciszka z Asyżu na hetmana Akcji Katolickiej; Ukochał on panią Biedę i wyrzekł się własności! Kościół Chrystusowy jest dziś w tak wielkim niebezpieczeństwie, że wszyscy wierni muszą porzucić wygodną, przeciętną pocziwość, a podnieść miłość bliźniego do bohaterstwa! Wszyscy jak jeden mąż winni puścić się drogą rad ewangelicznych i w dobrowolnym ubóstwie w razie potrzeby oddać z chwałą bliźniemu, co należy, aby się nie narazili na to, że im dobra ziemskie, samolubnie gromadzone, będzie komunizm szatański wydzieriał z hańbą.

Takie jest ostatnie słowo Kongresu Chrystusa Króla!

O staropolskich sposobach nawracania pogan

W chwili, kiedy z okazji Międzynarodowego Kongresu Chrystusa Króla zdajemy sobie sprawę z wartości, jakich Polsce dostarczył katolicyzm, oraz z wartości, jakimi Polska odwzajemniła się katolicyzmowi, warto sięgać w daleką naszą przeszłość i przypomnieć sobie, jak przodkowie nasi zapatrywali się na sposoby nawracania pogan.

Historycy nasi wykazują, że najdawniejsze nasze wojny z pogańskimi pobratymcami na zachodzie i północy (Lutykami i Pomorzanami) oraz z pogańskimi Prusami miały cele wyłącznie państwowe. Nie przyświecała im myśl religijna, myśl przymusowego, siłą miecza dokonywanego nawracania na chrześcijaństwo. Mimo nacisku ze strony duchowieństwa zachodnio-europejskiego, nie wyłączając papieży, Polska średniowieczna nie chciała uznać i nie uznawała wojny jako sposobu szerzenia chrześcijaństwa.

To też nie mieczem, lecz misjami nawróciła Polska Pomorze. A od początku wieku XIII także i wśród pogańskich Prusów działały misje polskie, wysyłane przez cystersów z Wielkopolskiego Łęka. Lecz starania celem nakłonienia Polski do stosowania przymusu, a nie tylko łagodnej perswazyi wobec sąsiednich pogan i wtedy jeszcze nie ustawały. W r. 1218 papież Honoriusz III polecił biskupowi misyjnemu w Prusach, Chrystianowi, działającemu w poparcie o wymienione już Łęko, wywrzeć nacisk na książąt chrześcijańskich, aby zaprzestali dostarczania Prusom soli i żelaza, a to w tym celu, „aby poganie przynajmniej w ucisku uznali Boga i przez pomnożenie swych niedostatków przynaglani zostali do nawrócenia się ku Niemu“. Nie chodziło tu więc o wypowiedzenie poganom krwawej wojny, lecz o zastosowanie wobec nich blokady gospodarczej.

Rada ta dotyczyła przede wszystkim Polski. Odpowiedział na nią w r. 1222 Leszek Biały papieżowi w prośbie o uwolnienie go od ślubu młodzieńczego

odbycia wyprawy krzyżowej. Postarzawszy się, Leszek ślubu dopełnić nie mógł, gdyż — jak pisał do Ojca św. — zbyt już otyły i zbyt też przyzwyczajony do picia miodu i piwa, których to trunków w owych gorących krajach nie było. W zamian za ślubowaną wyprawę do Ziemi św. Leszek Biały ofiarował się z roztoczeniem opieki nad nowonawróconymi w Prusach i spotęgowaniem wśród pogan pruskiej polskiej działalności misyjnej. Miała ona polegać na zbudowaniu w Prusach nowego miasta, w którym by poganom sprzedawano brakujące im sól i żelazo, przy czym obecni tam misjonarze przybywających po zakupy pouczaliby o wierze Chrystusowej. A więc zamiast blokady gospodarczej, proponowanej przez papieża, Leszek Biały doradzał ożywienie stosunków handlowych z poganami, aby mieć częściej sposobność do łagodnego przekonywania ich i pouczania o prawdziwej wierze;

Na razie jednakże stanowisko polskie nie zwyciężyło. Pogaństwo w ziemi pruskiej nie znikło dzięki pracy misyjnej, lecz zostało wytępione mieczem przez Krzyżaków. Zwyciężyła więc, z niezmierną szkodą Polski, koncepcja bezwzględniejsza, okrutniejsza, pozbawiona wszelkich skrupułów i doprowadziła do stworzenia w odległości 120 kilometrów od Warszawy potężnej kolonii krzyżackiej, która nie raz w dziejach zagrażała bytowi Państwa Polskiego.

Niebezpieczeństwo najgroźniejsze zażegnane zostało pod Grunwaldem; Ale walka ideowa pomiędzy Polską a Krzyżakami trwała nadal. I w kilka lat po pogromie z r. 1410, na soborze konstancjskim, Krzyżakom zgotowano Grunwald moralny. Wobec przedstawicieli całego świata katolickiego, z papieżem i cesarzem na czele, stał się w Konstancji rektor Uniwersytetu Krakowskiego Paweł Włodkowic z obrońcą Krzyżaków dominikaninem Janem Falkenbergiem. Dominikanin bronił tezy wyższości cesarza nad papieżem w sprawach świeckich, do-

Kalwaria Ujska

Golgota! Ileż słowo to zawiera w sobie treści, ileż bezgranicznego bólu i miarę ludzką przerastającego poświęcenia; Przypomina każdemu największą tragedię świata, mękę i śmierć Boga-człowieka. On to pośród ponurych ciemności, rozdzieranych co chwila krwawymi błyskawicami, wśród ogłuszającego ryku grzmotów, sam Jeden ponad światem boleśnie na drzewie Krzyża rozpięty, spieczonymi w bólu i męce usty wypowiada słowa potężne, słowa zbawienia dla świata: „Consumatum est“! — „Dokonało się!“

Dziś, na przestrzeni 1900 lat od tej wielkiej chwili, wielu zapomniało o jej wielkości i znaczeniu.

Wobec tego wielką, nieocenioną bodaj wartość mają miejsca, poświęcone rozpamiętywaniu męki Chrystusowej.

Takie miejsce, taki klejnot cenny, w piękną, zewnętrzzną, artystyczną oprawę ujęty, posiada właśnie małe miasteczko nadgraniczne Ujście, które ongiś w czasie szwedzkiego najazdu patrzyło na zdradę wojewody Krzysztofa Opalińskiego. Blisko do Ujścia jest z naszego Pogranicza Złotowskiego.

Skądkolwiek przybywasz, długo i mozolnie będziesz się musiał pięć w góry. Wspaniały widok, jaki u szczytu cię czeka, sowicie wynagradza wszelki trud i móżół.

U stóp twoich głęboko w dole rozległe równiny — to piękna kraina nadnotecka, ale częściowo po niemieckiej stronie granicy. Wspaniałą zieleń łąk przecina wstęga wodna Noteci i szyny kolei, spieszącej w dół nieznana.

Przyznać trzeba, że mało jest w Polsce i za granicą miejsc tak pięknych, jak Kalwaria w Ujściu. Musiał tkwić w ś. p. księdzu Renkawiczu wielki miłośnik piękna, że nieomylnym instynktem wiedziony, wybrał to wspaniałe miejsce pod przyszłą Kalwarię. U stoku wzgórza, wznoszącego się na 200 stóp, znajduje się okazały kościół; Wieże tak strzelisto biją w niebo, że występują ponad wszystkie przyległe wzniesienia.

W kościele znajdują się piękne witraże, okna kolorowe, przedstawiające na lewo św. Otona, biskupa bamberskiego, który idąc nawracać pogan, przechodził przez Ujście; na prawo św. Stanisława, patrona diecezji.

Ta wspaniała świątynia z obszernym obejściem na zewnątrz stoi u podnóża Kalwarii. Wzgórze to, niegdyś dziko zarosłe drzewami i plataniną krzewów i roślin, służby dzisiaj na chwałę Bożą. Kalwaria, to dzieło dawnego ks. proboszcza dziekana Renkawicza, który w r. 1890 objął obowiązki duszpasterskie tutejszej parafii.

Przy budowie Kalwarii napotyka ś. p. ks. Renkawicz na każdym kroku na ogromne trudności. W okolicy jeszcze po dziś dzień mieszka dużo Niemców-protestantów. Pomysł zbudowania Kalwarii tak u rządu protestanckiego jak i u Niemców protestantów został niemiłe przyjęty. Dzieło ks. Renkawicza nie rokowało powodzenia. Ks. Renkawicz z silną wiarą, ufny w pomoc Bożą, zabrał się do pracy przy pomocy hojnych dobroczyńców i szerszych rad rzeczoznawców.

Zrazu powstały wąskie ścieżki, a przy nich drewniane krzyże z obrazami. Ale tłumy, które przy-

bywały tam na nabożeństwa, były bardzo wielkie. Okazało się, że ścieżki są za wąskie. Duszpasterz zwrócił się, więc do parafian o pomoc. Napływały pieniądze z bliska i z daleka, bo nawet z Ameryki. Kto nie mógł ofiarować pieniędzy, ofiarował pracę swoich rąk. Rozpoczęła się praca nad karczowaniem, rąbaniem, zwózką materiału itp. Powstała długa, kręta i szeroka droga, wspinająca się na szczyt tegoż wzgórza. Do tej pracy za przykładem starszych pospieszyły dzieci, i w wolnych od zajęć szkolnych chwilach tworzyły cudne dzieło.

Sam ks. proboszcz także nie wzbrania się pracować. Starsi parafianie mogą wskazać niejedną ozdobę, którą sam własnoręcznie składał, by nadać ukośchanemu dziełu świetności. Nie żałował sił; z zakasanymi rękami, w pocie czoła dniami całymi pracował na równi z innymi. Jego wyłącznym dziełem są wazony i fontanna przed IV kaplicą, krzyż na kaplicy stacji V i ozdoby mozaikowe kaplice.

Napływały ofiary nie tylko ze strony parafian, ale ofiarność swą okazali ludzie z sąsiednich parafii, a nawet innowiercy. W krótkim czasie, w r. 1893, stanęła pierwsza stacja. Piękne dzieło wykonane z wypalanej cegły, ozdobione kolorowym szkłem. Zdobí je monstrancja z cementu, ozdobiona też kolorowym szkłem. W kaplicy zobaczymy wypukłą rzeźbę, wykonaną według wzorów, nagrodzonych podczas wystawy w Paryżu, przedstawiającą Pana Jezusa w pałacu Piłata po osądzeniu Go na śmierć. Z boków stopni, wprowadzających do kaplicy, znajdziemy wejścia do podziemi kaplicy. Tam znajduje się figura Pana Jezusa, wykuta z kamieni.

Stąd nieco wyżej wśród gęstwin zieloności wznosi się kaplica druga fundacji pp. Biłazewskich z Poznania, z r. 1896.

Wzdłuż krętej szerokiej ścieżyny powstawały piękne, mniej lub więcej ozdobne kaplice stacyjne

Dla Jezusa

*Dla Jezusa! ... cicho serce, —
Idealy w duszy pieść! ...
Choćby w męce, poniewierce —
Dla Jezusa Krzyż swój nieść! ...*

*Cicho serce! ... Panu w dani
Trzeba całą duszą nieść —
I co boli — i co rani ...
Dla Jezusa Krzyż swój nieść! ...*

*Cicho serce! ... gdyż w niewoli,
Do Jezusa wnieść swą dłoń —
Niech dla Niego, co zaboli
W niepamięci wpadnie toń! —*

*Dla Jezusa! ... cicho serce —
Wszystko przetrwać, wszystko znieść —
Z cnót przeczudne tkać kobierce
Idealy w duszy pieść! ...*

S. Imelda G.

Drogi Krzyżowej. Jedne okazałe, bogato ozdobione barwną mozaiką z kolorowych szkielek, inne skromnie zbudowane ze stopionej cegły, do pieczar podobne, inne z brył i kamieni, inne znowu ruiny przypominające. Wszystkie posiadają rzeźby i płaskorzeźby w szych wnętrzach.

Idąc krętą ścieżką na szczyt wzgórza, mijając piękne kaplice, dochodzimy do najpiękniejszej kaplicy, jakoby duszy Kalwarii.

Kaplica ta, o budowie okrągłej posiada trzy piętra. Opiera się ona na głazach, z których wyrastają różnokolorowe kwiatki, otoczona najokazalszymi wyszukanymi specjalnie krzewami. Na wierzchołku tej kaplicy stoi krzyż ze Zbawicielem. **Tutaj w dzień odpustu w pierwszą niedzielę lipca odbywa się uroczysta Msza św.** Z boku ołtarza prowadzą drzwi do kaplicy pokutnicy Marii Magdaleny. Tutaj w grocie mniejszymi i większymi bryłami szkła wysadzonej, klęczy Maria Magdalena przed Jezusem Ukrzyżowanym. Niżej u stóp tej kaplicy prowadzą znowu dwa wejścia do „czyśćca“, do kaplicy ponurej, słabo czerwonym światłem oświetlonej, z płaskorzeźbą, przedstawiającą męki dusz w czyśćcu cierpiących.

Na ostro zakończonym wierzchołku kościółka z czerwonej cegły umieszczono koguta, jako symbol czujności, „budziciela ze snu grzechowego“. Jest to kaplica Serca Jezusowego. We wnętrzu kaplicy, naturalnej wielkości, stoi oświetlona niebieskim światłem biała postać Jezusa z Boskim Jego Sercem. Kaplicę postawiono na podziękowanie Sercu Jezusowemu za doznaną pomoc i opiekę podczas powstawania Kalwarii.

Miejsce i chodnik do czwartej kaplicy urządziły drobne ręce dzieci. Wodotrysk przed grota jest dziełem ks. Rankawicza.

Mniej więcej na środku wzgórza, na skrócie drogi natrafimy na figurę ze sztucznego kamienia, przedstawiającą św. Franciszka, patrona śp. ks. Renkawicza. Pod pomnikiem spoczywają prochy tego niestrudzonego pracownika i fundatora Kalwarii. Zmarł w siłę wieku, licząc lat 53; Zmarł na udar serca po głównym odpuscie w r. 1913. Miejsce jego zajmuje dziś ks. proboszcz Dudziński. On też śladami poprzednika wszelkimi siłami utrzymuje w pięknej szacie kościół i Kalwarię.

Kaplice stacyjne, wysadzone kolorowym szkłem, błyszczącym w promieniach słońca pod osłoną zieloności drzew i krzewów, w otoczeniu kwiecia, wśród śpiewu ptasząt, wprawiają w podziw i zachwyt. Tu znaleźć można ukojenie;

Kalwaria, to święte miejsce, ściąga do siebie wiernych z całej Polski, a także niekiedy i z bliskiego Pogranicza Złotowskiego. Przyjeżdżają czy przechodzą, aby podziwiać cudne dzieło rąk ludzkich, aby przez rozpamiętywanie Męki Pańskiej przebiegać Boga za swe grzechy, zapomnieć o troskach i kłopotach dnia codziennego, napoić się pięknem Kalwarii.

Ale już najwięcej ludu, przybywającego ze wszystkich stron Polski, i od Bydgoszczy i od Poznania, ze Śląska i Pomorza, i także z pobliskich Niemiec, zjawia się w pierwszą niedzielę lipcową, w doroczną uroczystość odpustową! „Chodźcie więc, wstąpmy na górę Pańską, a nauczy nas dróg swoich i będziemy chodzić ścieżkami Jego.“

Kpię sobie z niedzieli...

Tak zwykle opowiadał ludziom pewien ogrodnik, gdy ci oburzali się, że w niedzielę pracuje.

— Cóż mi tam niedziela — mawiał. — Tak sam dzień, jak inny. Któż mi zresztą zabroni pracować w polu, domu lub ogrodzie. Nie potrzebuję słuchać księdza proboszcza, ni ludzkich przymówek. Sam jestem swoim panem.

Ludzie najpierw usiłowali przekonać go namową, potem grozbami, a gdy i te nie pomogły, odwrócili się od niego. Nikt ze wsi nie zamienił z nim słowa.

Ten zaś, jakby na złość wszystkim, zabrał się w czasie świąt do wykończenia studni.

Sąsiedzi w odświętnych ubraniach idą do kościoła, a tu widzą: ogrodnik rozkopuje ziemię i pracuje tak zawzięcie, że pot zalewa mu oczy. Przechodzą godziny, w kościele skończyły się już nieszpory, a nasz ogrodnik wciąż kopie. Dół jest już głęboki, wygładzony; Teraz tylko wyłożyć go ceglami, a studnia będzie taka, aż miło.

W drugie święto zaczął ogrodnik wykładać studnię ceglami. Sąsiedzi znów idą do kościoła i odwracają głowy. Wstyd im, że wśród nich żyje człowiek, co dnia świętego uszanować nie chce.

A ogrodnik, nie zrażony tym, tak się do nich odzywa:

— Wszystko to, co księża mówią o niedzieli, to głupstwo. Pracuję sobie spokojnie i nic mi się nie stało! Kpię sobie z niedzieli. — Potem schodzi do

studni, aby odbierać wiadra z ceglami, które pomocnik jego opuszcza na mocnym powrozie. Nagle powróż urywa się. Ciężkie wiadro z ceglami leci w dół. Rozlega się straszny krzyk! Zbiegają się ludzie na pomoc. Lecz jest już za późno. Cegły zmiażdżyły ogrodnikowi głowę.

Nigdy już nie powie: Kpię sobie z niedzieli.

WIECZNA ADORACJA

Niedziela, 18 lipca. Dzień: Wołczyn (dek. Kluczborek); Nieder-Hartmannsdorf (dek. Sohrau); Leutmannsdorf (dek. Reichenbach). Noc 18/19: Wrocław, Siostry szkolne.

Poniedziałek, 19 lipca. Dzień: Dyhernfurth, dom chorych, Boromeuszki (dek. Wolawa). Noc 19/20: Wrocław, Siostry św. Jadwigi, dom macierzysty.

Wtorek, 20 lipca. Dzień: Weissbach (dek. Johannesberg). Noc 20/21: Trzebnica, Boromeuszki.

Środa, 21 lipca. Dzień: Münsterberg, Elżbietanki (dek. Münsterberg). Noc 21/22: Lauban, Magdalenki.

Czwartek, 22 lipca. Dzień: Tarnów (dek. Frankenstein); Zimna Wódka (dek. Ujazd). Noc 22/23: Opole, Franciszkanki.

Piątek, 23 lipca. Dzień: Schönwalde (dek. Frankenstein). Noc 23/24: Wrocław, Ubogie Panienci od Najśw. Serca Pana Jezusa, dom macierzysty; Warta, Siostry św. Jadwigi.

Sobota, 24 lipca. Dzień: Kohlfurt (dek. Lauban); Czeski Cieszyń, kościół Serca Pana Jezusa, Jezuci (dek. Jabłonków). Noc 24/25: Gliwice, Beromeuszki, sierociniec.

KS. FR. RUTKOWSKI

Arcybiskup Jan Cieplak

(Szkic biograficzny)

3

(Ciąg dalszy).

Rząd rosyjski prawdopodobnie o tym nie wiedział. Wystarczało mu, że alumni uczą się i zdają dobrze egzamina z literatury i historii rosyjskiej. Dwaj zaś długoletni profesorowie tych przedmiotów, Rosjanin Mikołaj Pietrowicz Niekrasow i Polak Rudolf Meżyński, byli ludźmi uczciwymi, brzydzili się szpiegostwem i w ogóle do wewnętrznego życia zakładu się nie mieszała. To też klerycy rozwijali się i pogłębiali duchowo bez przeszkody. Zarówno on, jak i jego koledzy kursowi: Feliks Banasiński z Kielc, Adam Mazurek i Władysław Szcześniak z Warszawy, Aleksander Sipajło z Mohylewa, Aleksander Bogdanowicz z Lublina, Antoni Hłaz, Władysław Lachowicz i Stefan Żeleński z Żytomierza, często występowali przed plenum Akademii z odczytami lub referatami, nie mówiąc o tym, co robiło się w „kółkach”. Wzorując się na swoich profesorach, nie pozostawali biernymi, ale prześcigali się nawzajem w rozwijaniu w sobie patriotyzmu. Jedno z pierwszych miejsc przypadło w tym względzie młodemu Cieplakowi.

Spośród wszystkich mistrzów uczelni najmocniejszy wpływ na ks. Cieplaka wywarł ks. Bolesław Kłopotowski, późniejszy arcybiskup mohylewki. Inni (ks. Kasper Cyrtowt, późniejszy biskup kowieński, ks. Karol Hryniewicki, ks. Antoni Audziejewicz, późniejsi biskupi wileńscy, ks. Konstanty Maculewicz, ks. Adolf Małachowski, ks. Karol Zabłocki, ks. Edmund Koskowski) nie wychodzili poza swe stanowisko czysto zawodowe.

Co czwartek alumni odbywali przechadzki po mieście poprzez potężne mosty do muzeów, lub na przedmieściach do pięknych galeryj i zbiorów muzealnych, na które wysiliła się przemoc i pieniądze carów. Na „czarnych piewców” — jak popularnie nazywano studentów Akademii — mało kto zwracał uwagę. Za to oni widzieli zawsze dużo. Chodząc po Petersburgu, powtarzali sobie nieraz na ucho słowa Mickiewicza:

*„U architektów sławne jest przystawie,
Że ludzi ręką Rzym zbudowany,
A Wenecję stawili bogowie —
Ale, kto widział Petersburg, ten powie,
Że budowały go chyba szatany.
Domy ogromne: tu glazy, tam cegły,
Marmur na glinie, glina na marmurach,
A wszystkie równe i dachy i ściany,
Jak korpus wojska, na nowo ubrany.*

Alumni na ulicach Petersburga, w obcym otoczeniu, czuli się przede wszystkim Polakami. Śnili i marzyli o tym, kiedy powstanie Polska. Czasem

wzrok ich zatrzymywał się na biedocie wielkomięskiej, płatającej się wśród natłoku sań, szub i futer...

Lata studiów, przeplatane wakacjami odpoczynkowymi w Krasocinie i Minodze, miały niepostrzeżenie. Goszcząc corocznie w domu swego duchownego mistrza, ks. Khauna, nabierał sił nie tylko dla ciała i dalszej pracy, ale i dla ducha. Umiał bowiem wsłuchiwać się w niemy głos tej ziemi ojczystej, co tyle widziała zdarzeń historycznych, co zroszona była tak obficie zarówno krwią wojowników, jak potem oraczy.

Po trzecim roku wytężonej i gorliwej pracy naukowej uzyskał Cieplak stopień „kandydata św. Teologii”.

Zbliżała się decydująca chwila w jego życiu. W czasie wakacyj miał otrzymać święcenia kapłańskie. Nie pojechał też, dotychczasowym zwyczajem, do swego kochanego przyjaciela i opiekuna w Minodze, ale do Kielc, gdzie w seminarium duchownym przygotowywał się przez trzy serie rekolekcji do potrójnych święceń: subdiakonatu, diakonatu i kapłaństwa. Święceń niższych i wyższych udzielił mu ks. biskup Tomasz Kuliński, administrator apostolski diecezji krakowsko-kieleckiej, w dniach 10, 17 i 27 lipca 1881 r. Prymicje kapłańskie odprawił w kościele dąbrowskim (Dąbrowa Górnicza) dnia 15 sierpnia tegoż 1881 roku.

Czyżby trzeba podkreślać, z jaką pobożnością stawiał młody kapłan pierwsze kroki w Winnicy Pańskiej?

Każdy młodzieniec wchodzi w życie z pewnym zasobem bogactw duchowych; Nasz neopresbiter wniósł tu głęboką wiarę, prostotę i pracowitość. Religijność jego, jak i religijność ludu polskiego, nie miała w sobie przesady. Wierzył w Opatrzność, ufał pośrednictwu „Panny świętej, co Jasnej bronił Częstochowy”, kornie powtarzał „bądź wola Twoja”. Nie był przesadnym ascetą ani mistykiem-marzycielem, lecz dobrym i świętobliwym kapłanem. Czuwał ze spokojem i cierpliwością nad dobrem dusz nieśmiertelnych.

Wnet rozmiłował się w pracy duszpasterskiej i z góry sobie układał na jaką parafię przeznaczy go władza po ukończeniu Akademii. Przepowiadano mu Kielce, choć on pragnął być wikariuszem w Minodze.

Tymczasem nadszedł wrzesień i trzeba było wracać jeszcze na rok studiów do stolicy nadnewskiej. Czekają go tu dwa zadania naukowe: przygotowanie rozprawy z zakresu dogmatyki po łacinie, oraz dru-

giej z zakresu literatury rosyjskiej, po rosyjsku. Po złożeniu końcowych egzaminów otrzymał stopień „magistra św. Teologii” primi ordinis dnia 22 czerwca 1882 r.

Uradowany „magik”, jak żartobliwie nazywano magistrów, wybierał się z pośpiechem i z radością już na zawsze z Petersburga. Wtem zapukał do jego pokoju ks. inspektor Audziejewicz, wzywając Cieplaka do kancelarii rektorskiej.

— Bardzo ksiądz ucieszony wyjazdem? — pyta ks. rektor Kozłowski.

— Bardzo, księże rektorze. Radbym już wrócił do swoich i pracować w swojej diecezji.

— No, a gdyby tak ksiądz został z nami. Wszak i u nas są „swoi”. Pracy księdzu nie zabraknie.

— A cóż miałbym tu robić? — pyta ks. Cieplak — przecież wszyscy wyjeżdżają.

— No tak, ale księdza chcielibyśmy zatrzymać. Pomówmy poważnie. Widzi ksiądz, — położenie naszej Akademii wobec rządu jest trudne. Nie pozwalają nam przyjąć żadnego profesora ani z zagranicy, ani nawet z innych zaborów Polski. U nas kto wybitniejszy, prawie zawsze zagmatwany w jakąś sprawę z rządem; Otóż senat Akademii zaproponował właśnie księdza na profesora.

— Profesora?

— No, nie od razu na profesora, najpierw na „adiunkta.” Ale chodzi o to, czybyś ksiądz chciał tu pozostać?

— A czegożbym ja miał uczyć?

— No widzisz, śpiewasz dobrze, — odrzekł żartobliwie ks. rektor — lubisz ceremonię, będziesz uczył śpiewu i liturgiki. Masz świetną pamięć do różnych terminów i znaków, będziesz wykladał początki archeologii biblijnej. W tym czasie zapoznasz się jeszcze nieco lepiej z teologią moralną i dogmatyczną i tego będziesz kiedyś uczył.

— Ale czy moja władza diecezjalna na to się zgodzi?

— Już to mnie zostaw, mój księże. Załatwię sprawę zarówno z biskupem, jak i z rządem. Jedź teraz na wakacje, wypocznij, a wracaj w połowie września. Formalną nominację od ks. metropolity Fijałkowskiego otrzymasz w czasie wakacyj.

— A czy na długo tu muszę pozostać w Petersburgu?

— To tylko Bóg jeden może wiedzieć. Rektor nie wie; W każdym razie na lat kilka.

We wrześniu r. 1882 r. objął ks. Cieplak obowiązki profesora Akademii Duchownej w Petersburgu, które spełniał bez przerwy do r. 1908, to jest przeszło ćwierć wieku.

Rozdział II

NA KATEDRZE PROFESORSKIEJ

Rzut oka na dzieje Kościoła katolickiego w Rosji — Wilno ośrodkiem kulturalnym Kościoła — Organizacja akademii jej znaczenie — Zatruty duch uczelni — Ks. Rektor Symon duch opiekuńczy ks. Cieplaka Działalność w akademii duchownej — Wspomnienia księży biskupów Godlewskiego i Buczysa, oraz księży Żongołłowicza i Rokosznego o ks. profesora Cieplaku — Duszpasterstwo na Bazylówce — Wieś Pińczyce — Wakacje w Mikołajówce — Stosunek do rodziny — Dwudziestopięciolecie kapłaństwa — Konsekracja na biskupa

Nominacja na profesora Akademii wczorajszego jeszcze alumna, choćby nawet najzdolniejszego, nastąpić mogła tylko na tle niezwyklej stosunków. Zamiast bowiem wyjazdu zagranicę dla zapoznania się z metodami pracy naukowej na Zachodzie, zamiast uprzedniej działalności twórczej, obejmuje ks. Cieplak samodzielne stanowisko w najwyższym teologicznym zakładzie, jakim była Akademia petersburska w ówczesnej Rosji. Wyjątkowy ten fakt, świadczący niezawodnie o wielkim uznaniu dla jego zdolności, tłumaczy jednak dopiero warunki, w których znajdował się Kościół katolicki w Rosji, co również niekorzystnie odbijało się na poziomie naukowym Akademii Duchownej. Rząd rosyjski starał się utrudnić wszelkimi sposobami jej kontakt z wyższymi uczelniami Zachodu, w obawie, że wpływ głębszej nauki spowoduje nieprawomyślność w stosunku do państwa. To też studenci z byłego zaboru rosyjskiego, odbywający nauki na uniwersytetach zagranicznych (Rzym, Innsbruck, Fryburg, Lowanium), nie chcąc być rozpoznanymi przez kręcących się szpiegów, musieli tam przebywać pod przybranymi nazwiskami, aby po powrocie do kraju nie narazić się na szykany władz administracyjnych ;

Trzeba więc spojrzeć na życie ks. Cieplaka z innej strony, na tle położenia chwili, która od razu stawiała go wobec najpoważniejszych zadań. Zapewne, gdy po wakacjach wracał do Akademii jako profesor, co dla niego samego było niespodzianką, inaczej patrzył na swoją rolę, niż gdy był studentem. Czuł on w całej pełni ciężar moralny, jaki na nim od tej chwili spoczął. Zdawał sobie też zapewne sprawę, że wchodzi w grono owych mężów, kapłanów i biskupów, którzy za losy Kościoła katolickiego w Rosji i za wychowanie duchowieństwa ponoszą szczególną odpowiedzialność.

Nie zamierzamy tutaj, rzecz oczywista, pisać historii Kościoła w Rosji, ani dziejów Akademii Duchownej nad Newą; przechodziłoby to bowiem zakres naszej pracy. Sądzymy wszakże, iż trudno byłoby nam zrozumieć działalność ks. Cieplaka, na stanowisku profesora, a następnie biskupa, gdybyśmy

(Ciąg dalszy nastąpi).